

Jan Kulerski

Moje studia na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1916-1918

Palestra 19/2(206), 20-23

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN KULERSKI

Moje studia na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1916 - 1918

W gruncie rzeczy na Wydziale Prawa i Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Wrocławskiego znalazłem się w związku z działalnością prawną mojego stryjeczego brata Wiktora Kulerskiego, wydawcy „Gazety Grudziądzkiej”, która miała swych czytelników także wśród licznej jeszcze wtedy ludności polskiej na Dolnym Śląsku. Mnie jako studenta, przepełnionego ideą niepodległości, interesowała polska młodzież akademicka we Wrocławiu. Będąc dużo później, bo dopiero po II wojnie światowej, adwokatem we Wrocławiu, zastanawiałem się niekiedy, dlaczego tak mało pisano o ludności polskiej na Dolnym Śląsku, żyjącej tu z początkiem naszego stulecia. Przyczyn oczywiście było wiele, sądzę jednak, że najważniejszą z nich było rozproszenie się tej ludności w latach 1933—1945 wskutek stosowania terroru hitlerowskiego. Czego w swoim czasie nie zdołał dokonać Fryderyk Wielki i Ha-Ka-Ta, zrobił to potem Hitler przy pomocy swych szaleńczych metod, a zawierucha II wojny światowej dokonała reszty.

Podaję niżej tylko to, co zapamiętałem i co najmocniej utkwilo w mojej pamięci. Są to głównie wspomnienia z okresu moich studiów na Uniwersytecie Wrocławskim.

Studia te podjąłem na nowo jesienią 1916 r. Uniwersytet Wrocławski skupiał wtedy dużo młodzieży polskiej. Pochodziła ona głównie ze Śląska, ale był także znaczny odsetek Polaków z Poznańskiego i z Pomorza. Wyjątkowo spotykało się tu kolegów z b. zaborów austriackiego i rosyjskiego. Oczywiście nie mała liczba Polaków była rozsiana także po innych uniwersytetach Rzeszy Niemieckiej. Prusacy nie utworzyli polskiego uniwersytetu dla Polaków wywodzących się z polskich dzielnic, nie było go więc ani w Poznaniu, ani w Gdańsku, ani we Wrocławiu, ani też w innych większych miastach.

W latach I wojny światowej Wrocław żył ciągle jeszcze tradycją polską. Wówczas jako młody człowiek odczuwałem to jako całkiem naturalne zjawisko uważając, że Wrocław podzielił los innych ziem rozlanej Polski. Dopiero po roku 1918, kiedy to Wrocław nie wszedł w skład Państwa Polskiego, zaczęto traktować go po macoszemu. Gdy już po wojnie czytałem w 1945 r. niektóre nasze publikacje, ze zdziwieniem stwierdzałem, że autorzy patrzyli na zjawisko polskości Wrocławia w XIX i XX w. jakby z niedowierzaniem. Stanowisko tych autorów to rezultat tej sytuacji, jaką zastali tu w 1945 r., tj. po 12 latach szalejącego terroru hitlerowskiego. Trzeba bowiem pamiętać, że najintensywniejsza germanizacja Wrocławia nastąpiła dopiero w czasach rządów Hitlera, który niszczył bezwzględnie wszystko co polskie.

W latach 1916—1918 Uniwersytet Wrocławski był jeszcze polskimi tradycjami, co traktowałem wówczas również jako rzecz zupełnie naturalną. W tym czasie znaczna część Niemców wrocławskich ustosunkowywała się do polskiej kultury i polskiej nauki życzliwie. Niewiele się tu zmieniło od 1863 r., gdy Henryk Merzbach otrzymał gromkie brawa od Wrocławian, przemawiając w duchu polskiego patriotyzmu.

Oczywiście byli tu wtedy także Niemcy-szowiniści. Ale większość zachowywała się przyzwoicie, jak pisze o tym w opublikowanych listach ten sam Merzbach dodając, że gościnność luminarzy wrocławskich jest dla niego tak wielka, że aż wręcz nieznośna¹.

We Wrocławiu zastałem stu kilkudziesięciu polskich kolegów na różnych wydziałach. Z Wydziału Prawa i Ekonomii Politycznej pamiętam kolegę Zygmunta Zalewskiego (lub Zaleskiego), późniejszego wiceprezydenta miasta Poznania. Zajmowaliśmy sąsiednie pokoje na stacji u pań Wałdowskiej i Starzyńskiej. Pamiętam także kolegów: Ratajewskiego z Raciborza, Budzyńskiego, późniejszego adwokata w Bydgoszczy, Edmunda Kurowskiego, późniejszego adwokata w Grudziądzu, Tadeusza Moellenbrocka, obecnego adwokata w Inowrocławiu, Zygmunta Jesionowskiego, późniejszego adwokata w Olsztynie, Alfreda Hundta i Mielcarka. Wiem ze słyszenia, że później, po 1918 r., studiował na Uniwersytecie Wrocławskim Kazimierz Rankowski, obecnie adwokat w Zespole Adwokackim Nr 6 w Poznaniu, i wielu innych. Adwokat dr Ernest Strauss, który z polskością związał się przez zawarcie małżeństwa z Ludwiką z Koszutskich i zasłynął później jako nieustraszony obrońca Polaków na Dolnym Śląsku, ukończył studia wcześniej. Spośród studentów innych wydziałów, organizujących polskie życie akademickie, pamiętam medyka Edwarda Hankego, niezłomnego rzecznika idei jedności i niepodległości Polski, jednego z czołowych uczestników powstań śląskich. Jeżeli już mowa o Wydziale Medycyny we Wrocławiu, to zapamiętałem także 3 lekarzy: dwóch Polaków — Pyszkowskiego i Sokolnickiego — oraz jednego Francuza, którzy wspomagali polską ludność, a zwłaszcza polskich studentów.

Młodzież nasza skupiała się wtedy głównie w dwóch organizacjach: w Towarzystwie Bratniej Pomocy „Fraternitas” oraz w „Grupie Narodowej”. Zadania „Grupy Narodowej” polegały przede wszystkim na samokształceniu polskich akademików oraz na działalności oświatowej wśród polskiej ludności we Wrocławiu. Samokształcenie akademików odbywało się w kółkach, skupiających po trzy osoby, i obejmowało język polski, literaturę polską, historię polską oraz nauki społeczno-gospodarcze z punktu widzenia potrzeb narodowych. W pracach tych brałem czynny udział. Uzupełniałem też braki powstałe w wyniku ukończenia niemieckiej szkoły średniej, gdzie uczniom nie wolno było nawet mówić po polsku. Kółko nasze, w którym uczestniczyłem, zbierało się latem o godzinie 6 rano w Parku Szczytnickim, wówczas gęściej zalesionym niż dziś. W razie niepogody, jak również zimą spotykaliśmy się w mieszkaniu jednego z kolegów. Działalność oświatowa prowadzona wśród wroc-

¹ Adw. Kulerski ma tu na myśli poetę Henryka Merzbacha, który po powstaniu styczniowym działał jakiś czas w „Towarzystwie Literackim Słowiańskim” we Wrocławiu, założonym w 1835 r. za czasów Purkiniego (*przypis Komitetu Redakcyjnego*).

ławskiej ludności polskiej ocenianej wówczas — z punktu widzenia naszych potrzeb szkoleniowych — na kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców (oczywiście nie wliczając w to dziesiątków tysięcy mieszkańców o polskich nazwiskach, którzy jednak nie deklarowali się wyraźnie jako Polacy), polegała na organizowaniu i prowadzeniu szkółek dla dzieci młodszych i starszej młodzieży oraz dla dorosłych. Uczyliśmy tam czytania i pisanie w języku polskim, historii i literatury polskiej, a więc przedmiotów, jakich w szkołach niemieckich nie było. Szkołki dla dzieci i młodzieży składały się z grup po 15—20 osób, a lekcje odbywały się w mieszkaniach polskich rodzin (m.in. np. u p. Mierzwy). Prowadziłem jedną grupę dzieci młodszych, a jedną dzieci starszych. Należy tu wspomnieć serdecznie p. Kamińską, odgrywającą czołową rolę w organizowaniu tego polskiego szkolnictwa. Na jej ręce składaliśmy pisemne i ustne sprawozdania z naszej pracy oświatowej.

Młodzież akademicka utrzymywała także kontakty ze społeczeństwem polskim, składającym się głównie ze średnich kupców, rzemieślników i robotników. Należało to do zadań naszej działalności organizacyjnej. W związku z tą działalnością pamiętam np. p. Juszcza, obecnego prezesa Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu. Poza tym utkwiło mi w pamięci współdziałanie „Grupy Narodowej” z innymi polskimi towarzystwami we Wrocławiu. Pamiętam, że poważniejszą rolę odgrywało tu Towarzystwo Ludowe oraz Sokół. W tych stowarzyszeniach wygłaszaliśmy referaty, przeważnie z zakresu historii i literatury polskiej.

Duża część polskich studentów łącznie ze mną stołowała się w bursie akademickiej przy ul. Św. Jadwigi, naprzeciw kościoła Panny Marii Na Piaskach (jak wówczas mówiono). Z bursy tej korzystali także studenci niemieccy. My zajmowaliśmy stoły od ulicy. Toczyły się tu żywe polskie rozmowy na różne tematy, m.in. o wojnie i zdarzeniach politycznych, a zwłaszcza o polskiej polityce. Pamiętam rozmowy związane z ogłoszeniem przez państwa centralne w listopadzie 1916 r. deklaracji o utworzeniu Państwa Polskiego w granicach Królestwa Kongresowego pod patronatem tychże państw. Ogół akademików polskich przyjął to krytycznie, stojąc na stanowisku pełnego zjednoczenia i pełnej niepodległości. W naszej „Grupie Narodowej” mówiło się wówczas, że dla pełnej niepodległości Polski konieczne jest włączenie do Polski także Śląska. Studentom niemieckim nie podobały się te rozmowy. Wyczuwało się obcość dzielącą ich od nas.

Niektórzy niemieccy profesorowie zabarwiali swe wykłady wtętami politycznymi. Był przyjęty zwyczaj, że tupanie w podłogę oznaczało studencki aplauz, a szuranie — dezaprobatę. Z taką dezaprobatą spotkał się jeden z profesorów, który wykład swój zazwyczaj kończył słowami: *Gott strafe England*. Po tym wykładzie doszło między słuchaczami do kłótni i awantur. Studenci Niemcy socjaliści popierali studentów polskich. Ponieważ działo się to w czasie wojny z Anglią, więc tego rodzaju demonstracje miały pewien ciężar gatunkowy. Przez Niemców oceniane były jako tumult uniwersytecki.

Zimą 1916/1917 r. odbyła się we Wrocławiu prapremiera opery „Eros i Psyche” Ludomira Różyckiego. Wydarzenie to zmobilizowało społeczeństwo polskie. Gmach opery był wypełniony po brzegi. Przeważał język polski. Wrocławski kompozytor Ludomir Różycki zbierał zasłużone ok-

laski. Po około czterdziestu latach, podczas wycieczki turystycznej, wspominaliśmy to wydarzenie z adw. Straussem, przechodząc w miejscowości Przesieka obok domu, w którym mieszkała jeszcze wdowa po zmarłym kompozytorze.

Z czasów moich wrocławskich studiów przypominam sobie p. Łaniecką, która prowadziła polską bibliotekę. Instytucja ta oddawała polskim mieszkańcom Wrocławia nieocenione usługi, a także była miejscem spotkań polskiej młodzieży akademickiej. Pamiętam także z tych czasów p. Potrykus, wyśmienitą szachistkę, która wygrywała każdą partię.

Moje studia we Wrocławiu przerwała rewolucja listopadowa w 1918 r. Położyła ona kres monarchii Hohenzollernów w Niemczech. „Grupa Narodowa” wydała do kolegów zalecenie uważnego oczekiwania na dalsze wypadki, które mogą wymagać naszej obecności. Czyniąc zadość narodowemu obowiązkowi, z końcem listopada 1918 r. wraz z nieżyjącymi już obecnie bratem Juliuszem oraz kolegą Franciszkiem Wysockim zaciągnąłem się do Poznańskiego Batalionu w Szczypiornie przy 29 Pułku Piechoty w Kaliszu, który to Batalion po rozpoczęciu powstania wielkopolskiego zajął miasto i stację w Skalmierzycach.

Pod koniec 1918 r. pozostała jeszcze we Wrocławiu pewna liczba polskich akademików, m.in. kolega-prawnik Edmund Kurowski, od którego wiem, że w czasie przewrotu listopadowego polscy studenci zatykali czerwone flagi na tramwajach wrocławskich oraz uczestniczyli w wielkim wiecu rewolucyjnym w Hali Ludowej. Domagano się tam obalenia monarchii w Niemczech. Z tego samego źródła wiem także, że z końcem 1918 r. lub początkiem 1919 r. polscy prawnicy, biorąc w obronę kolegów-medyków, którym Niemcy utrudniali odbywanie ćwiczeń klinicznych, sporządzili memoriał do władz Uniwersytetu Wrocławskiego i do niemieckiej Rady Akademickiej. W memoriale tym kategorycznie żądali równouprawnień dla studentów polskich. O ile wiem, memoriał ten wywarł na pewien czas pożądany skutek.

To był okres moich studiów uniwersyteckich. Po raz drugi znalazłem się we Wrocławiu dopiero w październiku 1939 jako jeńiec wojenny w transporcie do Oflagu VII-A w Murnau. Zarówno w czasie I wojny światowej jak i na początku II wojny światowej miasto Wrocław nie zostało objęte bezpośrednimi działaniami wojennymi. Po powrocie z niewoli w 1945 r. zobaczyłem Wrocław po raz trzeci. Był wtedy, jak wiadomo, straszliwie zniszczony.

Jednakże widok ten nie odstraszył mnie od osiedlenia się w tym mieście. Myślałem bowiem, że także ja powinienem tu dorzucić własną cegiełkę do odbudowy. I nie żałuję tego kroku, zwłaszcza gdy obecnie patrzę na Wrocław, pięknie i nowoczesnie odbudowany. Z tego też względu wdzięczny jestem mojemu stryjecznemu bratu Wiktorowi Kulerskiemu za to, że skierował mnie do tego miasta.